Nr. 41. Rok II.

# TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po 1½ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 12 pazdziernika 1872.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

TREŚĆ: Szkoły i wychowanie w Polsce. Przegląd historyczny od najdawniejszych do najnowszych czasów. napisał Alfred Szczepański. (Ciąg dalszy.) — Siostrzenica ks. proboszcza. Powieść ze świeżych zdarzeń, napisana przez Michała Bałuckiego (Dokończenie). — Karol Fryderyk Schinkel i architektura tegoczesna. Przyczynek do historji sztuki napisał W. I. Wdowiszewski. (Ciąg dalszy.) — Włochy w 1871 r. pod względem literackim, naukowym, dramatycznym i artystycznym. (Ciąg dalszy.) — Mam dwa domy. Fraszka sceniczna w 3 aktach, przez Włodzimierza Wolskiego. — Wiadomości bieżące o rzeczach polskich. — Ogłoszenia. —

## Szkoły i wychowanie w Polsce.

Przegląd historyczny od najdawniejszych do najnowszych czasów

napisał

Alfred Szczepański.

(Ciąg dalszy.)

*Szkoły specjalne.*

Nie był to czas sposobny do dźwigania pojedyńczych gałęzi umiejętności, nie wiele też w tej mierze dokonano. Miała Izba edukacyjna zamiar założenia w Krakowie szkoły górniczéj, jako w miejscu nader do tego właściwém. Zawezwano w tym celu specjalistę z akademji freiburgskiéj — lecz usiłowania nie powiodły się.

Dwie szkoły rycerskie, objęte po Prusakach, zostały zreformowane. Pod względem wojskowości poruczono kierownictwo komendantowi jeneralnemu; co do nauk i funduszów objęła je Izba edukacyjna pod własny zarząd. Zrobiono je „szkołami dla dzieci zasłużonych, a dla ojczyzny zubożałych obywatelów;“ 80 uczniów było na etacie, 40 za opłatą. Plan nauk był ten sam co w szkołach departamentowych — „z przystosowaniem do wojskowego użycia.“ Od r. 1808 do 1812 wyszło do pułków 81 wychowańców téj szkoły.

---

Izba edukacyjna wypracowała i zaprowadziła jednostajny plan nauk, starając się zastosować go do potrzeb i właściwości społeczeństwa. „Żaden kraj, mówi sprawozdanie Izby, nie jest w potrzebie tylu uczonych, ile wymaga oświecenia ogólnego*), ludzi zdatnych, umiejętnych i usposobionych do każdego użyteczności rodzaju. Ztąd wypływa potrzeba stopniowania szkół, od początkowych aż do szkoły głównéj, tak, aby wszelkie towarzystwa (społeczeństwa) podziały, właściwe sobie w nich znalazły nauki i onych stopnie.“ Według téj zasady wypracowała Izba: „Układ oświecenia i usposobienia narodu... zgodnie z naturą rozmaitego obywatelów zatrudnienia, z rodzajem i celem prywatnéj i publicznéj ich użyteczności“ — a który był następujący:

*Szkoły średnie.*

Podzielono je na wyższe i niższe.

Wyższemi były szkoły departamentowe, po jednéj na departament. „Podając uczniom zasady wszystkich nauk, prowadząc je do stopnia, który tam się kończy, zkąd się doskonalenie umiejętności w szkole głównéj (uniwersytecie) zaczyna; służą one do rozwinięcia w młodym wszelkich władz umysłowych, do postawienia go w stanie wybrania tego rodzaju umiejętności, do któréj go przyrodzenie więcéj usposobiło.“ Uczniowie majętniejsi wnosili opłatę na potrzeby szkolne 24 złp. rocznie. Profesorów 7 wraz z rektorem, 4 nauczycieli języków i rysunków, nauczyciel religji i weteran do nauki musztry, która niejako zastępowała gimnastykę. Cel tych szkół jest „sposobienie uczniów do nauk obranemu powołaniu służących, które w wydziałach szkół głównych są dawane.“

Niższe szkoły średnie nazwano wydziałowemi i podwydziałowemi.

Wydziałowe „obejmując wszystkie umiejętności i nauki potrzebne, nie przechodzą jednak stopnia rzetelnéj w życiu użyteczności.“ Szkoły te miały sposobić, ile możności, do praktycznego życia, „nic tam uczoność i nabywanie nauk, rzadką umiejętność w życiu wy-

*) Nie ma to znaczyć oświecenia uniwersalnego, ale rozszerzenie oświaty na ogół. (Przyp. Aut.)

stawujących, nie odbiera czasu i usilności istotnym wiadomościom.“ Miały one usposabiać ludzi „użytecznych we wszelkim rodzaju zatrudnień, talentów, przemysłu i pracy“, dając uczniom do każdego zawodu potrzebne ogólne wykształcenie. Profesorów 4, jeden z nich rektorem, nauczycieli 2, nauczyciel religji, weteran; opłata od majętniejszych uczniów po złp. 18.

Podwydziałowe „podają te wiadomości, bez których znaczniejszego gospodarstwa, obszerniejszego handlu prowadzić, lub do sztuk i rzemiosł pożytecznie przykładać się nie można, ani jak należy pełnić w swoim okręgu obowiązków publicznéj usługi.“ Profesorów 3, jeden z nich prorektorem, nauczyciel języka pogranicznego 1, nauczyciel religji, weteran. Opłata od majętniejszych uczniów po złp. 12.

---

Według tego planu reformowała Izba edukacyjna szkoły średnie, które w dawnych i nowych departamentach objęła. Po rządzie austrjackim objęła szkoły t. z. akademickie (dawniejsze filje akad. krak.) w Krakowie, Lublinie, Sandomierzu, Białéj — oprócz tego szkoły przez zgromadzenia duchowne utrzymywane w Wąchocku, Kielcach, Węgrowie.

Izba edukacyjna dźwignęła szkoły departamentowe w Sejnach, w Toruniu, gdzie dawne szkoły już były upadły; założyła nowe wydziałowe we Wschowie, Szczuczynie, podniosła upadające w Trzemesznie, wyższe w Bydgoszczy — co było rzeczą nader pilną, gdyż departament ten był już znacznie zniemczony.

Szkoły w Lublinie i przygłówną w Krakowie podniosła na departamentowe; w Łomży, Hrubieszowie, podwydziałowe; wydziałową w Warszawie w miejsce dawnéj przez XX. Benonów utrzymywanéj i t. d.

Wielce w tém dziele była Izba edukacyjna krępowaną trudnością regularnego odbioru funduszów — mimo to dokazała bardzo wiele, jak to poniżéj z statystyki się okaże.

Szkoły pijarskie, które zdołały przetrwać rządy pruski i austrjacki, wzięła Izba edukacyjna pod szczególną opiekę i uzyskała, w celu utrzymania ich, porównanie pensji profesorów szkół pijarskich z rządowemi szkołami, oraz emeryturę dla nich. Szkół tych było jeszcze 11.

---

### *Szkoły początkowe.*

Według planu Izby edukacyjnéj szkoły początkowe miejskie i wiejskie nawzajem się uzupełniały, — pierwsze miały zakres nieco szerszy.

„Szkoły dla wiejskiego ludu zajmują wiadomości pierwszéj potrzeby, nieprzechodzące granic rolniczéj zagrody i domowego obejścia.“

Szkoły początkowe w miastach „przydają skromne wiadomości, przemysł domowy wspierające i podniecające.“

Izba edukacyjna miała przed sobą, jak już wspomniałem, po raz pierwszy w Polsce społeczeństwo, w którém zaprowadzone zostało prawne porównanie wszystkich obywateli; największa atoli warstwa tych obywateli w zupełnéj pogrążona była ciemnocie. „Czuła Izba edukacyjna jak głównym, jak świętym dla niéj było obowiązkiem, zająć się jak najtroskliwiéj instrukcją ludu, który wyrokiem wielkiego narodów prawodawcy, do równości praw obywatelskich powrócony, stać się powinien godnym i sposobnym zupełnego z dobrem dla siebie i dla kraju z tych praw korzystania.“ Izba zatém, czyli rząd uznał za swój obowiązek staranie się o oświatę ludu, lecz i tu brak funduszów stawał na przeszkodzie. Nie ma jeszcze ani mowy o tém, żeby wszystkie dzieci ludu miały zapewnioną oświatę, żeby rząd i gminy w zupełności tego obowiązku dopełniały; lecz Izba edukacyjna podejmuje już wszelkie możliwe środki, aby tylko oświatę rozszerzać.

Starania te rozciągały się: 1) do zakładania szkół; 2) do ich dobrego urządzenia; 3) do wciągnięcia samejże ludności do udziału w tych staraniach.

Rząd pruski położył był pewną zasadę do zakładania szkół początkowych po kraju, tworząc towarzystwa szkolne, które na utrzymanie szkół funduszów dostarczały. Pułki mające stałe załogi w pewnych miejscowościach, przykładały się do utrzymania szkół opłatą od dzieci wojskowych — rozciągnięto ten sposób nawet do wiosek niektórych.

Izba edukacyjna przyjęła ten sam sposób, ogłosiła plan urządzania szkół, oraz odezwę o sposobach utrzymania ich, wzywając do zajęcia się tém towarzystwa szkolne. Nie mając funduszów państwowych, wzywała Izba edukacyjna, żeby towarzystwa szkolne zbierały składki stałe, jakoby dobrowolny podatek szkolny od włościan, proboszczów i dziedziców... „Wiele gmin i gromad chętnie przyjęły ustawę, wiele dobrowolnie między sobą ustanowiwszy opłaty, wniosły prośby o nadesłanie zdatnych nauczycieli“*).

W ten sposób powstawały liczne szkoły początkowe po małych miasteczkach i wsiach — i byłaby ta praca, która już znakomite wydawała owoce, stałe zapuściła korzenie — gdyby polityczny upadek Księstwa nie był jéj przerwał i zepsuł.

Widzimy tu, jak sprawa wychowania publicznego stopniowo do właściwych dochodziła warunków. Już nareszcie władza rządowa uważa wychowanie ogólne za swój obowiązek — a zarazem w miarę rozwoju i organizowania się społeczeństwa idzie już zwolna ku temu, żeby i gminy do obowiązku tego się poczuły.

### *Szkoły żeńskie.*

Wychowanie dziewcząt jest i w téj epoce więcéj domowém jak publiczném. Mimo wielu kroków naprzód w sprawie całego wychowania, znajdujemy jednak teraz co do tego szczegółu jeszcze pewne zacofanie i uprzedzenie. Najwyższa władza edukacyjna nie uznawała jeszcze, zdaje się, równego prawa żeńskiéj połowy ludności do dobrodziejstw oświaty, ani téż, że dla społeczeństwa i narodu wychowanie jéj jest równie ważném, jak skoro idzie tu o moralną i intelektualną wartość

---

*) W r. 1872 rozpisano, jako w roku upamiętania, po całéj Polsce, gdzie tylko rządy na to dozwoliły, składki na oświatę ludową. Widzimy, że nie jest to rzecz u nas nowa, że już za Ks. Warszawskiego tego sposobu się chwycono i nikt się tem nie gorszył, bo sprawa wszystkim jako najnaglejsza na sercu leżała. W r. atoli 1872 lubo w skutek okoliczności nie od nas zależnych sprawa oświaty ludu stoi bardzo źle, podniesiono zarzuty przeciw składkom. I tak zawołano, że nie składek potrzeba, ale podatku — a wszakżeż jedno drugiemu nie przeszkadza — a nadto nim słońce wejdzie, rosa oczy wyje. Daléj zawołano, że potrzeba naprzód wiedzieć, jaka to ma być oświata? nakształt jak niegdyś na emigracji spierano się o to, jaką ma być Polska, czy rzecząpospolitą, czy monarchją? — a dotąd Polski niema. Daléj — byle tylko zgodę popsuć — wymyślono w Krakowie powszechne głosowanie t. j żeby każdy składkujący oświadczał, na co daje: czy na szkoły nowe, czy na ulepszenie starych, czy na bursy, czy na seminarja — zamiast po prostu zbierać na oświatę ludu, a zebrawszy fundusz, dopiéro radzić, jak nim rozporządzić. Cała ta konfuzja, zrazu ośmieszanie sprawy, potém podejrzywanie jéj, potém zabałamucenie umysłów już zniechęconych przez stawianie rozlicznych celów — zwichnęła rzecz — składki i ą leniwo — a wina za to zwichnięcie spada na „Czas“ i na Komitet krakowski, który wątpliwościami i majakami „Czasu“ dał się złudzić. Każdy sumienny i bezstronny sędzia musi się zgodzić ze smutkiem na to zapatrywanie (Przyp Aut.).

i usposobienie matek przyszłych pokoleń. W sprawozdaniu bowiem Izby edukacyjnéj spotykamy się w téj mierze ze zdaniem trącącém jeszcze średniemi wiekami, nawet w obec ówczesnych pojęć. Czytamy tam: „Udoskonalenie téj płci do celu, do którego przeznaczyła ją natura, nie wymaga tak wiele zachodu.“ Inaczéj rozumiała o tém Komisja edukacyjna, inaczéj wyrażał się o tém, jakeśmy widzieli, Kołłątaj.

Niemniéj jednakże rozciągnęła Izba edukacyjna poniekąd opiekę swoją i na wychowanie dziewcząt.

Szkoły wiejskie, po części i miejskie początkowe były w ogóle wspólnemi dla chłopców i dziewcząt. W małych miasteczkach składka towarzystw szkolnych rozciągała się do opłacania nauczycielek robót i zatrudnień niewieścich, co już i Prusacy byli wprowadzili.

Szkół wyższych żeńskich wcale nie ma, natomiast powstają coraz liczniéj prywatne pensjonaty. Izba edukacyjna trzyma nad niemi nadzór i baczność, iżby celowi swojemu odpowiadały, a nie stały się prostym przemysłem. Przepisała też Izba edukacyjna „regulamin dla szkół i pensji (żeńskich, prywatnych) zamykający przepisy sposobu utrzymania domowego, nauk téj płci właściwych (!) i potrzebnych, a szczególniéj wychowania moralnego.“

Nadto ustanowiła Izba edukacyjna Rady dozorcze, złożone z kobiét, poruczając „pierwszym w kraju i w każdym dapartamencie zamieszkałym osobom i znanym z wychowania dobrego własnych dzieci matkom, baczność nad temi zakładami.“ Było to jedno z usiłowań podejmowanych w celu nałożenia społeczeństwa do obowiązku opieki nad wychowaniem, z któréj to myśli wynikały, jak zaraz zobaczymy, i inne w téj mierze zabiegi.

---

*Seminarja nauczycielskie.*

Ażeby zapewnić szkołom zdolnych nauczycieli, Izba edukacyjna wysełała celujących ukończonych uczniów na specjalne studja za granicę, oraz zaopiekowała się seminarjami. Znajdujemy ich jednak tylko 3:

Seminarjum Pijarskie, które najwięcéj krajowi dostarczyło nauczycieli; seminarjum w Poznaniu, założone przez Prusaków, i seminarjum w Łowiczu dawniejsze, a również przez Prusaków podniesione. Izba edukacyjna zaopatrzyła je w lepszych nauczycieli.

---

*Towarzystwo elementarne.*

W celu dostarczenia potrzebnych książek szkolnych zawiązała Izba edukacyjna w r. 1810 Towarzystwo elementarne pod przewodnictwem S. Lindego. Zadanie nakreślono mu rozległe: „Urobienie w szczegółach rozdziału i zastosowanie nauk wedle planu sobie podanego, trzymając się zasad instrukcji publicznéj od Izby edukacyjnéj przyjętéj“, roztrząsanie i czynienie uwag nad projektami dotyczącemi edukacyjnych ustaw“, jako ciało doradcze, układanie dzieł elementarnych, wyszczególnienie dzieł właściwych dla nauki samychże nauczycieli i dojrzalszych uczniów, które winny się znajdować w zbiorze książek przy każdéj szkole. — W szkołach średnich zaprowadzono książki przez tow. elementarne wskazane, lecz dla szkół początkowych zdaje się nic ono nie zdziałało, gdyż nie ma w téj mierze śladów, tak, że co do tego tradycja pedagogiczna polska sięgać musi do prac Komisji edukacyjnéj.

---

*Władze szkolne.*

W myśl powyżéj wspomnianą, iżby społeczeństwo sprawami wychowania publicznego zainteresować, ustanowiła Izba edukacyjna, rozwijając zasadę zawartą w Eforatach, miejscowe władze, a raczéj opieki szkolne rady towarzystw szkolnych, dozory powiatowe i departamentowe. Celem instytucji tych było, jak czytamy w sprawozdaniu: „dzielić z rodzicami pieczę o wychowanie ich dzieci...“ „używanie teraźniejszego pokolenia do pomocy w ukształceniu i udoskonaleniu przyszłego.“ Składały się bowiem te rady i dozory „z mieszkańców, których pomyślność własnéj szkoły najwięcéj obchodzi.“ Zadaniem ich było: opieka i staranie o wychowanie w ogólności, o dobro każdéj szkoły w szczególności, o jéj potrzeby, zakładanie i rozkrzewianie szkół, urządzanie składek, oko na pilność nauczycieli, oraz na ich dobrobyt, niesienie im wszelakiéj pomocy.

Nie były to zapewne instytucje zupełnie wystarczające, ale był to dobry początek w czasach, gdy znękane społeczeństwo korzystając z rzadkich chwil pokoju i swobody, poczynało przychodzić do siebie — a w kraju, w którym przez wieki nikt się do obowiązku czuwania nad wychowaniem nie poczuwał.

---

*Budżet.*

Trudno było w Wielk. Księstwie, które Napoleon uważał tylko za kadry dla armji, i w którém wszystkie potrzeby publiczne były zarówno naglące, uzyskać dla wychowania publicznego dostateczne fundusze. Niepodobna też zestawić ścisłego bilansu, w braku wielu potrzebnych dat. W ogóle można przyznać, że rząd czynił wiele, lecz mimo to Izba edukacyjna brakiem funduszów była krępowaną. Miało bowiem wychowanie, jak się żali sprawozdawca Izby, fundusze szczuplejsze jak za czasów pruskich*) i te niezbyt regularnie wpływały; zawsze było wiele zaległości. Do ocalonych dochodów z dóbr pojezuickich uzyskiwała Izba edukacyjna coroczne etaty na pojedyńcze szkoły. Szkoły w dobrach koronnych (narodowych) zostały obficie zaopatrzone i na nowo podniesione; przychody z tych dóbr zostały przeznaczone na oświatę ludu i oddane Izbie administracyjnéj do użycia na zakładanie szkół. Na tychże dobrach ubezpieczono przeznaczony w r. 1810 dekretem królewskim dla 6 departamentów dodatek do funduszów edukacyjnych 1,200,000 złp. Budżet ten ulegał zmianom po odzyskaniu nowych departamentów z pod rządu austrjackiego. Brakom zaradzały ile możności składki towarzystw szkolnych, tak, że przy wszystkich szkołach wydziałowych i podwydziałowych był jeden nauczyciel stale ich kosztem utrzymywany. Suma tych składek w całym kraju zbieranych, stanowi dziś stałą, lecz niepodobną do obliczenia część budżetu.

---

*Statystyka.*

W 6 departamentach zastała Izba edukacyjna po rządzie pruskim szkół:

po miastach 73 }
po wsiach 74 } razem 147.

Za Izby edukacyjnéj przybyło:

po miastach 119 }
po wsiach 375(!) } razem 494.

Liczby te stanowią najwymowniejszą pochwałę.
Wszystkich zatem szkół razem było 641.

Obliczenie to obejmuje tylko pierwsze 6 departamentów i wykazuje owoce prac Izby edukacyjnéj w kilku zaledwo latach. Do ogólnéj liczby szkół na całym późniejszym obszarze Wielk. Księstwa należy dołączyć szkoły objęte po rządzie austrjackim, utrzymywane przez rząd i przez zgromadzenia duchowne, szkół pijarskich 11, a nadto przeszło 600 (!) szkółek kolonistów niemieckich, przez nich samych utrzymywanych, niestety

*) Widzieliśmy jednak, iż to pruskie tendencyjne wychowanie na nic się nie przydało. (P. A.)

po za wpływem Izby edukacyjnéj. Sprawozdawca Izby mówi: „Nie ma tak szczupłéj osady, któraby własnego nie miała nauczyciela.“ I znowu tak jak to bywało w niepodległéj Polsce, pozostawiono te szkoły antinarodowe samym sobie, zamiast rozciągnąć nad niemi opiekę i przystosować do ogólnego planu edukacji narodowéj, co przecież nie wykluczało wcale uwzględnienia przemijających potrzeb napływowéj ludności, którą zasymilować należało. Nie mówię tu o praktykowanym dzisiaj wynarodowianiu, ale o pracy na własnym gruncie, która powinna być zgodną z interesem narodu.

Pod względem liczby uczniów można się powołać tylko na to, że Izba edukacyjna przyjmowała w etacie jako normę: w szkole departamentowéj 120, w wydziałowéj 60, w podwydziałowéj 40.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# SIOSTRZENICA KSIĘDZA PROBOSZCZA.

Powieść ze świeżych zdarzeń

napisana przez

**Michała Bałuckiego.**

(Dokończenie.)

## V. Krzyżowe drogi.

Według rysopisu nie trudno im było dowiedzieć się o Anetce. Wypadek wczorajszy u Sperla był tak głośny, że nietylko policja, ale gazety o nim wiedziały. August i ksiądz nie mieli czasu czytać gazet i tu dopiéro dowiedzieli się, co się wczoraj stało i że poszukiwana przez nich osoba znajduje się w domu obłąkanych. — Wsiedli do dorożki i kazali się tam nawieźć.

— Przeczuwałem coś bardzo złego — mówił ksiądz z westchnieniem. — Biedna dziewczyna, biedny kwiatek — zerwali go, by gwałtem zatknąć przed ołtarzem, gdy przeznaczeniem jego było rość w cichości w polu na chwałę Bożą. — Złamali życie biednéj — téj co była stworzona do szczęścia, kazali koniecznie cierpieć. To też nacierpiało się biedactwo.

— Dziś już nie cierpi pewnie — rzekł August — śmierć duszy to także uwalnia od cierpień. —

— Ale okropnym jest widok takiego żyjącego trupa. —

August nagle wziął księdza za rękę i rzekł:

— Patrz księże, tam — na ławce pod kasztanem, czy mi się zdaje, że to jéj ojciec. —

— Tak, to stary Majer, jakże okropnie wygląda.

— Więc on tu był — pomyślał August — on z nią był u Sperla; tylko on mógł ją tam zaprowadzić. —

— Cóż on tu robi? — spytał ksiądz.

— Zapewne szedł do córki odwiedzić ją i brakło mu sił. Trzeba go będzie zabrać.

Zatrzymali dorożkę i wysiadłszy przystąpili do starca. — W istocie okropnie wyglądał. Ubiór miał zmięty i powalany, jakby gdzieś na ziemi przepędził noc. — Wszystko na nim było w nieładzie i okropném zaniedbaniu. — Ale najstraszniéj wyglądała twarz. Twarz ta ciemno-blada, wynędzniała, zapadła, wyglądała tak, jakby cienie śmierci rozsiadały się już na niéj. — Tylko oczy jeszcze w dołach świecące fosforycznym blaskiem, jak pruchna wilgotne, świadczyły, że duch błąkał się po tém mizerném ciele, że żyje, bo cierpi.

Starzec siedział schylony, złamany, wpatrzony w ziemię i coś grzebał laską w piasku. — Nie spostrzegł wcale księdza ani Augusta, którzy już chwilę stali przy nim i z politowaniem mu się przypatrywali. —

— Majer — odezwał się ksiądz chcąc ocucić starca z zamyślenia. —

Wzdrygnął się cały i spojrzał przestraszony na mówiącego. — Poznawszy go, jeszcze więcéj przeląkł się i osłupiał.

— Cóż to — nie poznajesz mnie stary? —

Stary ponuro kiwnął głową na potwierdzenie i odwrócił się z niechęcią. —

— Czy do córki pan idziesz? — spytał go znowu August. —

Stary Majer spojrzał na Augusta badawczo, przerażająco i mruknął:

— Ja nie mam córki. — Nie miałem jéj nigdy. —

— Nie wyrzekaj się tak twego dziecka — rzekł ksiądz — ona nie winna była temu. — Młoda, niedoświadczona, ufająca ludziom, jeżeli zbłądziła — to nie z własnéj woli. — Przyznaj się szwagrze, uderz się w piersi, że i ty byłeś winien po trochu. I tyś przyłożył rękę do jéj zguby. — Chciałeś ratować jéj duszę niby, a zgubiłeś ją.

— Urągasz mi księże — rzekł Majer z goryczą — chcesz mnie tém dobić. To trudno, bo we mnie rogata dusza, kiedy wczoraj z ciała mi nie uciekła, widocznie potrzeba, żebym żył. — Tak, potrzeba, żebym żył — powtórzył zniżonym głosem. —

— I my jedziemy do niéj — siadaj z nami — rzekł ksiądz. —

— Gdzie? — spytał ponuro starzec. —

— W domu obłąkanych. Nie wiedziałeś o tém? — Biedna dziewczyna. —

— Biedna! — mruknął z ironją starzec — okryła hańbą moje siwe włosy i zostawiła mnie samego na świecie, a sama schowała się przed ludźmi w domu warjatów. — To nie ona biedna. — Ja przeczuwałem, że ona źle skończy. Bałem się tego zawsze, że z tego nic dobrego nie będzie. — Podła. —

— Szwagrze, nie potępiaj tak własnego dziecka. —

— Więc kogoż będę potępiał, siebie i tylko siebie? zawołał z dziką opryskliwością starzec. —

— Potępiaj nikczemnika, który ją uwiódł. —

— Tak, on sobie wiele robi z mojego potępienia.

— Uspokój się pan — rzekł August — jutro nikczemnik odbierze zasłużoną karę, jeżeli Bóg jest sprawiedliwy. Jutro strzelać się mamy. —

— Więc on tu jest? Widzieliście go? — spytał starzec skwapliwie podnosząc się z siedzenia i z dziką radością wpatrując się w Augusta. —

— Jest. I w téj chwili odebrał wyzwanie. —

— Jakto i to pan, pan chcesz się bić o nią? — Pan, którym ona wzgardziła, którego ja odepchnąłem. Pan chcesz się bić o nasz honor, za naszą sprawę. To niepojęte, dziwne, — mówił starzec zapadając w dzikie zamyślenie. — A mówiono, że pan jesteś złym człowiekiem, że nie masz w sercu Boga ani religji, — żeś

ty heretyk. — I komuż tu teraz wierzyć — komu wierzyć? —

— Religją jego jest uczciwość — rzekł ksiądz. —

— No jedźmy — powiedział August — już czas wielki. Siadaj pan z nami. —

— Ja nie pojadę, ja nie chcę jéj widzieć — ja chcę zapomnieć, że mam córkę. —

Próżno przedkładano mu, że może widok jego opamięta córkę, uspokoi. Nie chciał jechać. Naraz zmienił zamiar i rzekł: pojądę, dobrze — pojadę. Zmiana ta nastąpiła w skutek tego, że starzec wpadł na myśl, iż przez drogę będzie się mógł dowiedzieć o mieszkaniu Zenona. — Ta myśl skłoniła go, że pojechał. — I rzeczywiście w drodze nieznacznie zawiązawszy z Augustem rozmowę o Zenonie, dowiedział się, że mieszka w hotelu „Victoria“ pod Nr. 3. — Adres ten kilka razy powtórzył sobie z cicha, jakby nie dowierzał pamięci swojéj. —

Dorożka zatrzymała się przed domem obłąkanych. — August poszedł do kancelarji zapytać się o chorą. Ksiądz z Majerem zaczekali w sieni. —

— Pan pytasz się o chorą, którą wczoraj wieczór policja dostawiła? — spytał urzędnik.

— Tak, Anna Majer. —

— Nazwiska jeszcze nie ma wpisanego, bo nikt nie umiał go nam powiedzieć. Ale jeżeli to ta sama, będą mogli panowie ją zaraz widzieć, gdyż obłąkanie nie jest gwałtowne. Chora cierpi, jak podał doktor — na obłęd religijny. — Jest spokojna, tylko śpiewa i modli się. — Ale oto sam doktor, ten będzie mógł panów zaprowadzić. —

Po wzajemnych przedstawieniach i ukłonach doktor wziął klucz i poprowadził ze sobą naszych znajomych na górę do oddziału kobiét. Po korytarzu kręciło się kilka kobiét w szpitalnych ubiorach. — Jedne śmiały się do przechodzących pustym, dzikim śmiechem; inne przypatrywały im się błędnemi, nieprzytomnemi oczami bezmyślnie. Kilka skulonych pod murem mruczało coś, ta płakała, druga spowiadała się i biła w piersi, inna rękę obwiniętą w fartuch tuliła do piersi i nańczyła i śpiewała. —

Na Augusta dziwne wrażenie robiły te istoty bezduszne, bezrozumne z najrozmaitszemi objawami cierpień. Szedł cały zcierpnięty, rozstrojony, wzruszony. — Na końcu korytarza doktor otworzył drzwi prowadzące do celki i poprosił swych gości, by weszli. — W celi było parę kobiét. — Jedna z nich tłusta, białego ciała, stara już i bezzębna sprosnemi przywitała ich słowy. Obok niéj siedziała a raczéj klęczała na łóżku Anetka. — Twarz jéj była blada — oczy wzniesione w niebo, a ręce złożone. — Gdy weszli, śpiewała jakąś pieśń nabożną.

Ksiądz pierwszy przystąpił do niéj i przywitał ją. Nie spojrzała na niego wcale, tylko pieśń zmieniła na litanję, którą szybko odmawiać poczęła. —

— Anetko, nie poznajesz nas — spytał ksiądz biorąc ją za rękę — to ja, twój wuj, — jest i ojciec.

— Cicho, cicho, — rzekła z pospiechem odsuwając jego rękę — nie przeszkadzajcie. Czasu nie ma — wieczność czeka. — Jeszcze miljon pacierzy mam odmówić, bo ksiądz Albin powiedział, że tyle trzeba, żeby się dostać do nieba. — A tam jest on, on czeka niecierpliwie, gotów się zgniewać, żem się tak zapóźniła. — Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech......

I poczęła jak kołowrotek szybko ruszać wargami. Potém nachyliła się ku poręczy i bijąc się w piersi powtarzała z cicha: moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina — i jakby przy konfesjonale nachyliła się i coś niewyraźnie szeptała. —

Próżne były usiłowania obecnych zwrócenia jéj uwagi na siebie. — Wątek jéj myśli przerwany uleciał gdzieś daleko od ludzi i błąkał się bez planu, bez kierunku w nadziemskich sferach. — Litość brała patrzeć na to dziewczątko, z którego rozumna myśl i świadomość uciekła. —

Stary Majer nie zbliżył się do łóżka. — Stał koło drzwi i z pod czoła rzucał czasem ponure spojrzenia na córkę i odwracał je znowu ku ścianie. — Oczy jego były suche, jednak cała twarz mówiła, że płakał. Być może, iż płakał, tylko łzy zamiast na ziemię, padały na duszę. — Z takich płaczów tworzą się potopy — boleści. —

Doktor tymczasem rozmawiał z Augustem i księdzem o przyczynach choroby, o przeszłości obłąkanéj, o jéj dawniejszém usposobieniu. Objaśnienia te potrzebne były do zdania sobie sprawy ze stanu i siły choroby. —

— I jak pan sądzisz — spytał ksiądz — czy jest nadzieja wyleczenia jéj? —

— To wątpię. — Jest możebném, ale bardzo trudném. — Tego rodzaju choroby z obłędem religijnym są najtrudniejsze do wyleczenia. — Tu jednak objaw choroby jest nadzwyczaj łagodny i być może, że przy korzystnych warunkach chora może żyć dość długo; ale o powrocie do rozumu, do stanu normalnego, mowy nie ma. —

— Może i lepiéj — rzekł ksiądz. — Może i lepiéj, że nie umie myśleć, że zapomniała o świecie. Powrót do rozumu, byłby może śmiercią dla niéj. —

— Gdyby mogła mieć w domu czułą i troskliwą opiekę — mówił doktor — to radziłbym panom zabrać ją ztąd. Tu napróżno będzie siedzieć. —

— Więc sądzisz konsyljarzu, że bez niebezpieczeństwa mogę ją zabrać ze sobą? —

— Ja sądzę, że to będzie najlepiéj. — Pan daleko ztąd mieszka? —

— W Galicji pod Karpatami. —

— No, podróż nieco męcząca. Trzeba więc będzie zaczekać, aż chora odzyska trochę sił — aby mogła przebyć tę drogę. Za kilkanaście dni dam panu instrukcję względem postępowania z nią i adres mój, abym mógł mieć wiadomość o przebiegu choroby. —

Ksiądz podziękował i zbliżywszy się do Anetki pocałował ją w czoło. Nie broniła się — klęczała nieruchoma i śpiewała „Kto się w opiekę“ — głosem cichym, rzewnym. Augustowi łzy się zakręciły w oczach. Wyszedł prędko na korytarz, by uciec od tego widoku, co mu serce krwawił. —

Teraz dopiéro spostrzegli, że Majera nie było. — Pytali się o niego dozorców — nie umieli nic o nim powiedzieć. — Dopiéro odźwierny objaśnił ich, że temu panu źle się zrobiło w szpitalu i wyszedł na świat. —

— Musiał widok warjatów — rzekł odźwierny — bardzo niemiłe zrobić na nim wrażenie, bo wychodził ogromnie pomięszany, drżący, wzruszony, a uciekał tak prędko, jakby go kto gonił. —

August upatrywał, czy gdzie nie zobaczy starego muzykanta koło domu obłąkanych; ale dorożkarz objaśnił go, że ten pan poszedł piechotą do Wiednia. —

Wrócili więc sami. — Przez drogę ułożyli się, że ksiądz sprowadzi się na te kilkanaście dni, które będzie musiał zatrzymać się w Wiedniu, do hotelu, w którym mieszka August, że potém August odwiezie go wraz z Anetką do Krakowa, by chora miała podczas drogi dostateczną opiekę. —

— A twoje wesele — rzekł ksiądz. —

— Szczęście moje zaczekać musi dni kilka, zanim nieszczęściu i przeszłości długu nie spłacę.

— Bóg ci to wynagrodzi — rzekł ksiądz — bo umiesz przebaczać i kochać.

Zajechali przed mieszkanie Augusta. — W mieszkaniu czekał ich Karol.

— I cóż, byłeś u niego? — spytał August. —

— Wracam od niego. —

— No? —

— Bić się nie chce. — Tchórzostwo pokrył wymówką, że z kochankami nierządnic bić się nie ma zwyczaju. —

August poczerwieniał z oburzenia.

— I cóż odpowiedziałeś mu na to? —

— Co? wypoliczkowałem.

— I on nic? —

— Zagroził mi procesem. —

— To nikczemny; podlec na gruby kamień. — I świat kłania się takim. —

— To też myślę światu oczy otworzyć. —

— Co myślisz robić?

— Jutro w gazetach ogłoszę, że to jest człowiek, któremu nikt uczciwy ręki podać nie powinien. — Skoro sprawa przed sąd się wytoczy, stawię dowody.

— Nie, tego nie zrobisz dla mnie — dla niéj. Pamiętaj, że to człowiek zły, onby nikogo nie oszczędzał. —

— Prawda — nie pomyślałem o tém. Ale jak ukarać tego łotra. — Tak zostawić niepodobna.

— Zostawcie karę Bogu — rzekł ksiądz uroczyście. —

Młodzi ludzie w milczeniu przyjęli tę radę — nie mając innéj, lubo nie wierzyli w jéj skuteczność. — Jakżeż się zdziwili, gdy na drugi dzień w gazetach między wiadomościami miejscowemi wyczytali, że w hotelu Victoria został hr. Zenon z Polski zamordowany trzema wystrzałami rewolweru. — Zabójca dał się schwytać i przyznał się do wszystkiego. Jest nim stary muzykant Majer. Powodem morderstwa miała być zemsta. —

Koniec.

# Karol Fryderyk Schinkel
i
## Architektura tegoczesna.

Przyczynek do historji sztuki

napisał

**W. I. Wdowiszewski.**

(Ciąg dalszy.)

Z tego cośmy powiedzieli o ogólném przeobrażeniu, jakiemu uległa ludzkość w końcu przeszłego wieku, widoczném jest, że i sztuka przeobrazić się musiała. Wszak bezduszne, martwe reprodukcje w dziedzinie sztuki, jakie wydał ośmnasty wiek, nie mogły zostać wyrazem ludzkości, w którą wstąpił duch potężny, którą ożywiła myśl społecznéj reformy. Wszak nowe ideje musiały się ucieleśnić w nowych kształtach, musiały wydać odpowiednią tymże ideom sztukę. I tak jest w istocie. Ale jakiemi drogami przyszliśmy do utworzenia tegoczesnéj sztuki, oto pytanie na które odpowiedzieć wypada.

Kiedy mówiłem o sztuce w końcu ośmnastego wieku, nieomieszkałem wspomnieć, że zwrot ku lepszemu, jaki widzieć się daje w budowach owoczesnych, spowodowało wystąpienie Winkelmana i dzieła Stuarta i Reweta i że jedynie niezrozumieniu tychże, przypisać należy, że zwrot ten był przemijający, nietrwały i w zarodku zwichnięty. Gienjalne poglądy Winkelmana, jego potężny duch rwący się do arcydzieł greckich i w tych arcydziełach odkrywający ogólne prawa piękności, myśl reformy w sztuce, nie mogły znaleść uznania w bezdusznéj spruchniałéj ludzkości, co najwięcéj, wywołały naśladownictwo lub prowadziły do niewolniczego kopjowania dzieł greckich. Inaczéj Winkelmana przyjął wiek dziewiętnasty i nowa epoka; inaczéj nowa ludzkość patrzała na rysunki Stuarta i Reweta. Wolne ludy nowéj epoki z pogardą patrzały na nieudolne dzieła niewolniczéj epoki absolutyzmu, a z zadziwieniem i uwielbieniem spoglądały na dzieła wolnéj Hellady. Odczuły nieśmiertelną piękność dzieł greckich wraz z Winkelmanem, pojęły, że prawa, na jakich opierało się budowanie greckie, są niewzruszonemi prawami piękności, że z budowania greckiego wypłynęły style wszystkich wieków i że budowanie tegoczesne, jakiemkolwiek ono będzie, oprzeć się musi na budowaniu Hellady.

Wzięto się pilnie do zdejmowania planów z budowli greckich, do studjowania sztuki starożytnéj, do zgłębiania jéj wewnętrznéj istoty, nie tak, jak wiek ośmnasty, który uważał sztukę starożytną ze strony zewnętrznéj, li pod względem formy; a nawet Europa przejęta uwielbieniem dla arcydzieł Hellady kopjowała je u siebie. Trwało to jednak bardzo krótko; niebawem poznano, że budowanie nasze nie może być kopją lub naśladownictwém budowania greckiego, ale oparte na zasadach jego musi się wykształcić w odrębny styl architektoniczny. Zrozumiano, że klimat, kraj i obyczaj grecki był inny jak klimat nasz, potrzeby nasze i obyczaje teraźniejszości. Przeczuto że budowanie nasze musi się oprzeć na zasadach budowania greckiego, ale nie umiano znaleść formy, w jaką się miała przyodziać architektura tegoczesna. Potrzeba było człowieka, któryby odczuł pragnienia, ideje, zamiary ludzkości, któryby zrozumiał potrzebę nowéj formy i utworzył ją zgodną z dążeniami wieku. Zadanie tego człowieka było ogromne, godne genjusza.. I znalazł się człowiek, który się podjął tego zadania, a człowiekiem tym był Karol Fryderyk Schinkel.

Schinkel urodził się w nowem Rupinie d. 13 marca 1781. W Berlinie pobierał nauki a studja techniczne i architektoniczne odbył pod przewodnictwem Dawida i Fryderyka Gilly. W latach 1803 do 1805 zwiedził Europę południową i zachodnią, a przez przeciąg wojen napoleońskich oddawał się malarstwu, w którego historji także niepośledne zajmuje miejsce jako malarz krajobrazów. W roku 1810 został assesorem budownictwa w Berlinie, w 1811 członkiem Akademji sztuk tamże, w 1815 tajnym nadradcą budownictwa, w roku 1819 członkiem technicznéj deputacji w ministerjum dla handlu, przemysłu i budownictwa, w 1820 profesorem budownictwa i członkiem senatu akademickiego, w 1830 naddyrektorem budownictwa a 1838 r. naczelnym dyrektorem budownictwa w całych Prusach. Od r. 1815 pracował niezmordowanie jako urzędnik i jako artysta i z tego czasu datują się wszystkie jego najcelniejsze dzieła. Umarł d. 9 paźdz. 1841 r., we 3 dni pochowany przy ogromnym udziale ze strony dworu królewskiego i mieszkańców Berlina. Przyjaciel swego nauczyciela Fr. Gilly, najznakomitszego architekta w początkach tego wieku, uczeń i zwolennik Fichtego, przyjaciel serdeczny estetyka Solgera, miał Schinkel stosunki z największymi genjuszami współczesnemi; cieszył się przyjaźnią Torwaldsena, Schlejermachera, Alexandra Humboldta, Quatremera de Quincy, Raucha i innych. Pracował nad wielkiém dziełem architektonicznem, którego śmierć nie pozwoliła mu dokoń-

czyć*); był współdziałającym we wszystkich przedsięwzięciach mających na celu podniesienie i uszlachetnienie rzemiosł.

Skreśliwszy w tych krótkich słowach życiorys Schinkla, zastanowić się teraz musimy, dla czego na podstawie architektury greckiéj, miała się rozwinąć forma nowego stylu architektonicznego, dla czego Schinkel w źródle sztuki greckiéj szukał wyrazu dla architektury tegoczesnéj, dla czego za podstawę nowego stylu nie wziął n. p. motywów ostrołukowego lub renaissançowego budowania. Wykazać czém była sztuka grecka, jestto odpowiedzieć na postawione sobie zapytania, dla tego w kilku zdaniach postaramy się skreślić charakterystykę sztuki greckiej.

Wybitną cechą kultury religijnéj i spółecznéj u Greków była zgodność, jaka panowała między duchem a ciałem. Pojęcia Greków dalekie były od przyznania materji przewagi nad duchem, jak to czyniły ludy Azji — jeszcze dalsze od owego bezmiernego wywyższenia ducha nad materją, jak u chrześcijan. Między temi dwoma czynnikami bytu — panowała w pojęciu Greków najzupełniejsza harmonja. Grek nie wyobrażał sobie żadnéj idei duduchowéj, którąby nie miała równocześnie kształtu cielesnego i nawzajem, ciało ożywiał zawsze duchem i ideą. Można powiedzieć, że z głowy Greka nie wychodziła nigdy myśl nie odziawszy się równocześnie w ciało. Dowodem tego religja Hellady — dowodem jéj urządzenia społeczne. W religji każdy bóg przedstawiał pewną myśl; téj myśli, temu bogu nadawali odpowiedni kształt dotykalny. Harmonja tych dwóch czynników objaśni nam ducha sztuki greckiéj, ducha architektury helleńskiéj.

Każde dzieło architektoniczne w Grecji jest wyrazem jakiejś idei — ucieleśnieniem wybitnéj myśli i to nietylko w całości ale także w szczegółach. Myśl, która się przejawia w dziele architektonicznem Hellady — tak się zrosła z tém dziełem, że odejmij w niém cząstkę — lub zamień ją na inną — a dzieło i myśl zostaną kalekami, w całym ustroju będzie rozstrój — cząstka tam ducha uleci.

Dzieła architektoniczne Hellady mówią do ciebie; patrząc na nie odgadniesz myśl jaką miały wyrażać, cel jakiemu miały służyć.

Tak więc owa harmonja ducha i ciała przejawiająca się w budowaniu greckiém jest przyczyną nieskończonéj piękności tegoż; z téj harmonji wypłynęło najcelniejsze prawo dla architektury: że wszystko, co służy do wywołania piękności artystycznéj, musi być zarazem konstrukcyjném. W budowlach greckich nie znajdzie żadnéj cząstki, któraby nie była nieodbicie potrzebną, któraby się nieusprawiedliwiała wymogami konstrukcji.

Powaga wydobyta tam prostotą; ta ostatnia prowadzi za sobą jasność i jedność budowli, te zaś są matkami owego niekłamanego majestatu, jaki wieje od dzieł greckich. Najwspanialsze piękności wydobyte tam są samemi konstrukcyjnemi środkami; ozdoby, są li rozwinięciem konstrukcji. Takie są własności architektury greckiéj — takie są prawa prawdziwéj piękności w dziełach architektonicznych.

Badania dziejów, religji, cywilizacji i sztuki greckiéj odkryły nam te prawa, poznaliśmy, że one są ogólnemi prawami piękności artystycznéj i jako takie muszą być podstawą wszelkiego artystycznego tworzenia.

Oto odpowiedź na postawienie sobie zapytania, dla czego na podstawie architektury greckiéj miała się rozwinąć forma nowego stylu architektonicznego, dla czego Schinkel w źródle sztuki greckiéj szukał wyrazu dla architektury tegoczesnéj. — Europa instynktowo p r z e c z u w a ł a, że na podstawie architektury greckiéj powinna się rozwinąć nasza tegoczesna, a w i e d z i a ł jeden tylko Schinkel, bo był przekonany, że: „ojczyzną prawa piękności była Hellada“*).

Odpowiadać na pytanie dla czego Schinkel motywów ostrołukowego lub renaissançowego stylu nie wziął za podstawę tworzenia, wydaje mi się zbyteczném, po tém co powiedziałem wyżéj. Schinkel nie szukał dla architektury tegoczesnéj form, bo wiedział, że wszystkie formy stylowe, które w postępie dziejowym następowały po sobie, spełniły swe posłannictwo, ale szukał praw prawdziwéj piękności — a te odnalazł w budowaniu greckiém.

Schinkel, obierając zasady tegoż budowania za podstawę nowego kierunku architektonicznego dowiódł zarazem głębokiego zrozumienia ducha wieku. Pojął, że epoka, będąca dzieckiem rewolucyi 89 roku, epoka równo uprawnienia stanów i wyznań, czas w któym nauka usunęła wszelką supremację ducha nad ciałem, a sprowadziła te dwa czynniki do równowagi, i równowagę tę uznała za warunek bytu; pojął, mówię, że ta epoka nie może się posługiwać reminiscencjami ostrołukowego lub renaissançowego stylu, bo te wyrosły na podstawie pojęć, które są różnemi od idei, jakim hołduje wiek tegoczesny, — ale musi się zwrócić do źródła, z którego wypłynęły ogólne zasady prawdziwéj artystycznéj piękności — do Hellady. W ustępach powyższych skreśliliśmy pokrótce historję nowego zwrotu w architekturze, spowodowanego wystąpieniem Schinkla. Większość estetyków nazywa ten zwrot „nowoczesnym renaissancem.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

*) Wydane drukiem i sztychem dzieła Schinkla są:

„Architektonischer Plan zum Wiederaufbau der geäscherten Petrikirche.“ Berlin 1811 in folio.

„Sammlung architektonischer Entwürfe.“ Berlin. Gross folio. Ostatnie wydanie 1857—58 u Korna i Ernsta.

„Werke der höheren Baukunst. I. Entwurf zu einem Königspalast auf der Akropolis zu Athen.“ 10 Tafeln.

2. „Entwurf zu dem kaiserlichen Palaste in Krim.“ 15 Tafeln. Berlin bei Ernst und Korn. Gross folio.

„Restauration des Tuscum und Laurentinum des Plinius.“ Berlin bei Ernst und Korn. Folio.

Pisma Schinkla wydał A. v. Wolzogen p. t.: „Aus Schinkel's Nachlass, Reisetagebücher, Briefe und Aphorismen.“ Berlin 1862—63. 3 Bände, 8o. Literatura tycząca Schinkla jest bardzo liczna; do najgruntowniejszych opracowań należy:

Alfreda v. Wolzogen. „Schinkel als Architect, Maler, und Kunstphilosoph.“ Berlin 1864. 8o.

Daléj pisali o Schinklu:

Franz Kugler: „C. F. Schinkel. Eine Charakteristik seiner künstlerischen Wirksamkeit.“ Berlin 1842.

Gruppe: „C. F. Schinkel und der neue Berliner Dom.“ Berlin 1843.

Boetticher: „C. F. Schinkel und sein baukünstlerisches Verhältniss.“ Berlin 1857.

Waagen: „C. F. Schinkel als Mensch und Künstler“, jako téż Knoblauch, Gubl, Springer, Lübke, E. Förster, Fischer, Lucae, Debret i wielu innych.

*) Patrz Lucae: „Schinkel im Lichte der Gegenwart.“ Strona 7:

# MAM DWA DOMY.

Fraszka sceniczna w 3 aktach

przez

**Włodzimierza Wolskiego.**

Osoby:

Pan Damaży. Wojciech. Profesor. Kajetan. Stanisław. Pani Damazowa. Klimcia. Kasia — służąca.

Rzecz dzieje się w Warszawie około 1856 roku*).

## Akt I.

(Pokój bawialny. Drzwi w głębi, dwoje bocznych na lewo i jedne na prawo. Kanapa, stolik, krzesła, biórko i t. p. sprzęty).

### Scena I.

Pan Damazy (sam).

(Czytając list) „Po tylu dowodach życzliwości zostałem konwajnku (convaincu) konwajnku.“ (Mówi) Profesorek mi ten wyraz wytłumaczy. (Czyta) „Z ambasady otrzymałem pomyślną reponse. Jeden z moich patronów dziwi się bardzo.“ (Mówi) Bardzo naturalnie, że się dziwi. — (Czyta) „Wielu kolegów odradza mi... ale zbyt mi tęskno do kraju, do was, najukochańsi braterstwo! Pora mi odpocząć na łonie rodziny, według Twojéj własnéj expresji. Pieniędzy mi na drogę nie brak, bo tuszowałem nieco franków.“ (Składając list) Oczéwiście że nie brak. Poczciwy Wosio! Mój ty Boże kochany! Przez dwadzieścia kilka lat nacierpiał się niemało. Co za godność, co za charakter! Własną pracą dojść do takiéj pozycyjki — dowód fersztandeczku nielada. Skoro go zobaczę, rzucę mu się na szyję, pocałuję w sam pysio, i rozpłaczę się jak bóbr. (Patrząc na zegarek) Może dziś przyjedzie — a mnie właśnie interesent zaprosił na śniadanko. Pójść wypada koniecznie, bo to i świeży kawjarek i — zdaje się — interesent wypuczy nieco rubelków. (Woła) Pelciu, Pelciu — duszeczko!

### Scena II.

Pan Damazy i pani Damazowa.

Pani Damazowa.

Idę, kotku, idę.

Pan Damazy.

Jakże się, serce, rozporządziłaś?

Pani Damazowa.

Łóżeczka Fipcia, Ciuni i Kloci już przeniosłam z Kasią do naszego pokoju, pannę Klementynę zakwaterowałam do dziecinnéj stancji; nie wiem jednak, Daziu, czy kontent będzie nasz kuzyn, przyzwyczajony zapewne do wygód i różnych elegancjów w Paryżu?

Pan Damazy.

Dawny wojskowy, Peluniu! Bywał, jak to mówią, na wozie i pod wozem, potrafi ocenić dobre serce nasze. Masz jednak racyjkę, że wypadałoby może urządzić dla niego pokój większy z wygódką i z twoim guścikiem. Jak poradzić na to?

Pani Damazowa.

Żeby raz przecie wyniósł się od nas profesor z fajkami, książkami i bazgraninami! Jego pokój w samo prawie...

Pan Damazy.

Profesorek? Tak dawny lokator, Peluniiczko! Bywa mi nieraz bardzo użyteczny, dawał lekcje Klimci prawie za nic; będzie uczył darmo Fipcia, Ciunię i Klocię jak podrosną — a przy uczonéj gramatyce swojéj, taki głupiutki praktycznie i zabawny. Profesorka nie wypada pozbywać się, kochaneczko! Jużbym w ostatnim razie wołał Kajetana, chociaż...

Pani Damazowa (żywo).

Czy ci się troi po głowie, aniołku? Taki regularny, nabożny chłopczysko! Biega mi za sprawunkami, wié gdzie tanio kupić. Pana Kajetana? Dajżeż pokój!

Pan Damazy.

To téż mówiłem: w ostatnim razie, Peluniu, w ostatnim razie. Wprawdzie lada chwila wywędruje ztąd Stanisław — ale jego pokoik nie dla Wojciecha.

Pani Damazowa.

Od dawna powinieneś był wyprosić tego hołysza, szlifibruka. Że tam aplikuje w biurze a rodzice dzierżawą chodzą, zadziera nosa do góry i zdaje mu się, że paryzki fanfaron...

Pan Damazy.

Jak wiesz, pieszczotko, mam rozmaite interesa, muszę dużo biegać po mieście. Stanisław nieraz pracował dla mnie i za mnie w biurze.

Pani Damazowa.

Nie darmo.

Pan Damazy.

Darmiuteczko.

Pani Damazowa.

Dobrze oni za to strzelają na siebie oczami z panną Klementyną. (Nagle) I temu hołyszowi, co ponieważ aplikuje w biurze a rodzice dzierżawą chodzą, sądzi, że europejski człowiek; temu szlifibrukowi roi się, że wydamy za niego naszą synowicę!

Pau Damazy.

Lada chwila mu się odroi, dostanie nędzną posadzinę na prowincji, wyjedzie więc z Warszawy. Znajdę sobie wtedy innego osiołka, co będzie za mnie pracował, Klimcia straci go z oczu — i wyszukamy dla niéj porządniejszéj partji.

Pani Damazowa.

Pan Kajetan...

Pan Damazy.

Zapewne, serce, zobaczym! (Patrząc na zegarek n. s.) Śniadanko... (Głośno) Konferencyjka czeka... (Nagle) Nie wątpię, iż pomyślałaś o obiadku, bo może dzisiaj, lada chwila, przyjechać. Trzeba go przyjąć po bratersku, po staropolsku; wypada parę butelczyn węgrzyna postawić.

*) Profesor powinien mówić zwolna i cicho, Wojciech żywo, Damazy powinien być skaczący, Damazowa z miejska przesadzona. — Urzędnicy u nas chodzili w mundurach w 1867 r. — Damazy i Kajetan mogą mieć na sobie zielone fraki z aksamitnemi kołnierzami i złote guziki; profesor granatowy frak ze złotemi guzikami i z aksamitnym kołnierzem. — Aktor jednak grający Wojciecha powinien umieć po francuzku, gdyż ten ciągle langażem nacjonalnym pracuje.

Pani Damazowa.

Jedna wystarczy...

Pan Damazy.

Na początek i trzy nie zawadzą. Zaprosimy profesorka...

Pani Damazowa.

I pana Kajetana.

Pan Damazy.

Do widzenia aniołku najdroższy! (Całuje ją w czoło i w rękę)

**Scena III.**

Ciż i Stanisław.

Stanisław.

Dzień dobry państwu. Tylko co spotkałem naczelnika. Polecił mi przypomnieć panu o rachunkach, co jeszcze w przeszłym tygodniu miałeś pan odrobić. Koniecznie potrzebne na jutro, na poniedziałek.

Pani Damazowa (n. s.)

Witając ledwo głową kiwnął — a mówi jakby rozkazywał... fanfaron!

Pan Damazy.

A mój ty Boże kochany! Prawda najprawdziwsza. (Idąc do biurka) Właśnie leżą nieszczęsne owe rachunki... kiedy muszę iść na konferencję, przytém niespodzianeczka familijna.

Stanisław.

Na jutro, w poniedziałek nieodzownie.

Pan Damazy.

Najukochańszy panie Stasiu! Miałem już tyle dowodów pańskiéj łaskawości, że ośmielę się poprosić najpokorniéj jeszcze o ten jedyniuteńki. Sprawdź z łaski swojéj rachuneczki za mnie; przepisz, zacny kolego!

Stanisław.

Nie mogę. Po południu muszę wyjść a w mojéj klitce słońce dokucza zanadto; niepodobna pracować.

Pani Damazowa (n. s.)

W klitce... widzisz go — panicz! Pokoik jak cacko z kanarkowém obiciem. (Głośno) Przecie pan masz rulosy w oknie.

Stanisław.

Choćbym miał jeszcze żaluzje i fontanny, na upał nie poradzą. Parno — jak w łaźni.

Pan Damazy.

To — jakeś łaskaw, Stasiulku, zasiądź tutaj w salce. Z twojemi zdolnościami machniesz wszystko w parę godzin, jak zechcesz.

Stanisław (n. s.)

Chwałaż Bogu! W to mi graj!

Pani Damazowa.

Aniołeczku! W salce byłoby panu niewygodnie, przytém może nas kto odwiedzić, może kuzyn....

Pan Damazy.

To — w mojéj kancelaryjce, tam chłodniutko jakby w lodowni. Pelciu, możeby pan Stanisław co przetrącił przed robotą, możeby fajeczkę nałożyć?

Stanisław.

Dziękuję — mam przy sobie cygara.

Pan Damazy.

Postaram ci się wywzajemnić, najdroższy panie Stasiu, za twoje poczciwe serduszko. Rozgość-że się z łaski swojéj i pal cygar co się zmieści — pal! (Odprowadza go na lewo) Ja zaś muszę iść na konferencyjkę. Pelciu! do widzenia, serce! (Całuję ją w rękę i w czoło).

**Scena IV.**

Pani Damazowa (sama).

Przystojny chłopak i dobrze zbudowany ten Stanisław – ależ co za fąfry w nosie! Przy jednéj Klementynie pokorny — jakby trusia. (Po chwili) Nic dziwnego, że chciałoby się pannie wydostać co najprędzéj od stryjaszka i opiekuna, zabrać kilkanaście tysięczyn, pozostałych po rodzicach, któremi mąż tak sprytnie obraca i zostać żoną tego hołysza, coby nas potém i znać nie chciał. (Po chwili) Nic z tego moja panno! Nie tak łatwo ci się to uda. Ciekawam czemuby nie mogła iść za mąż za Kajetana? Starszy, nie bardzo przystojny — prawda! Ba! a mój? Żyję z nim przecie i jestem (po chwili) szczęśliwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Włochy w 1871 r.

## pod względem literackim, naukowym, dramatycznym i artystycznym.

(Dalszy ciąg.)

Z nauk przyrodzonych astronomja, mineralogja, geologja a także, jeżeli tu wolno nam będzie zaliczyć i paleontologję, doznają teraz wielkiego powodzenia; z dniem każdym wzbogacają się nowymi wynalazkami i odkryciami i wytwarzają coraz to lepsze i dokładniejsze systemata i teorje. Tak pomiędzy innemi wspomnę tu o systemie plutonicznym (w geologji) Goriniego, który ze wszech miar zasługuje na baczną uwagę, o systemie heliologicznym (słonecznym w astronomji) Ojca Secchi'ego, dyrektora obserwatorjum w Kolegjum rzymskiém, należącém do Jezuitów, o systemie meteorologiczno-astronomicznym Schiaparellego z Medjolanu, o systemie meteorologiczno-wulkanicznym prof. Palmierego, dyrektora obserwatorjum wulkanicznego na Wezuwiuszu.

Jak n. p. Kopernik zrobił przewrot w systemie astronomicznym, tak Ojciec Secchi niezadługo ogłosi światu nową reformę tegoż systemu przez nowe, dokładniejsze i prawdziwsze rozłożenie a raczéj oznaczenie położenia różnych światów niebieskich, czyli innemi słowy, przez reformę długości i szerokości astronomicznéj nieba — które dotąd błędnie obliczano. Już od 3 lat Ojciec Secchi wraz z kilkoma swymi uczniami pracuje nad przeprowadzeniem, uregulowaniem i skonstatowaniem téj reformy, zastosowanéj do każdego z ciał niebieskich.

Historja powszechna krom tak nikłéj powagi, jaką jest Cezar Cantu, nie ma obecnie żadnego pisarza, któryby zwracał na siebie publiczną uwagę i któryby rzeczywiście pracami swemi na nowe tory wprowadził tę naukę.

Historja kościelna przez utratę wzroku Mgra Tizzani, profesora w sapiencji rzymskiéj, poniosła wielką

klęskę i zdaje się niepowetowaną. Mgr. Tizzani, człowiek wielkiéj erudycji, bystrości umysłu, głębokiego poglądu na rzecz i niezmordowanéj pracy, bodaj pierwszy z pisarzy kościelnych zajął się filozoficzno-psychiczno-krytyczném badaniem i rozbiorem dziejów kościoła wziętych nietylko w całości, ale w pojedyńczych epokach, wypadkach, osobach. Zdaje się, że uczone prace Niebuhra i Mommsena musiały go na ten szczęśliwy kierunek naprowadzić. Lecz nie wchodząc w rozbiór przyczyn tego zwrotu, faktem jest, że niezrównana pamięć i niesłychana pracowitość Mgra Tizzani zebrały masę dokumentów i materjałów do napisania całéj historji kościelnéj w sposób wyżéj wzmiankowany, a który swą oryginalnością i nowością poglądów i sądu byłby za sobą wszystkich na téj niwie pracujących pociągnął i nadał historyczno-kościelnym studjom zupełnie nowy i bardzo pożądany kierunek.

Mgr. Tizzani do swych prac historycznych oprócz gruntownego obznajomienia i przejęcia się duchem czasu każdéj epoki a szczególniéj naukowemi teorjami i systematami, które podówczas umysłami ludzkiemi władały, wprowadził całkiém nowy element — psychologiczny — to jest: sumienne ocenienie charakteru, usposobień, zdolności, dążeń i namiętności osób, jakie na scenie dziejowéj występowały. Próbkę tego rodzaju pracy Mgra Tizzani dał w swém trzytomowém dziele o „Soborach powszechnych“, które przed 3 laty w tłomaczeniu francuzkiém wyszło w Rzymie i swą twórczością poglądów zwróciło powszechną uwagę. Text oryginalny tego dzieła znajduje się dotąd w tęce autora, i dopiéro po śmierci jego a zwłaszcza gdy studja kościelne podniosą się w Italji, ma być ogłoszonym.

Od historji naturalnie myśl się zwraca do archeologji, numizmatyki i t. p., które z każdym dniem nietylko teoretycznie ale i praktycznie robią coraz większe zdobycze. Tak Rzym, Ostja Herculanum, Pompei i wiele miejscowości w Toskanji czyli dawnéj Etrurji — wreszcie starożytne osady Wielkiéj Grecji na południowym stoku Etny, są otwartemi arenami do zbierania wawrzynów dla zwolenników tych nauk. Archeologja wzrosła tutaj do tak obszernych rozmiarów, że musiała wytworzyć sobie specjalności i podzielić się na pewne wybitne części. Tak oprócz archeologji greckiéj i rzymskiéj mamy archeologję etruską, katakumbową, nadto specjalne już nauki: epitografję, ikonografję, glittografję i paleografję.

T e o l o g j a  i  n a u k i  k o ś c i e l n e przy ogólnym dzisiaj religijnym indyferentyzmie i gorszym od tego materjalizmie kościelnym a wreszcie przy rozwinięciu się wszystko absorbującego cezaryzmu kurji rzymskiéj, nie przedstawiają w obecnym czasie żadnego ruchu, a nawet żadnego życia. Jest więc tylko szkoła, system rzymski a jeszcze właściwiéj będzie powiedzianém, jest tylko Rzym i obok niego zupełna niewiara, materjalizm i ateizm. Nietylko w samym kościele katolickim, ale nawet w ogóle na tle religijném nie ma dziś w Italji żadnéj szkoły, żadnych dążeń, żadnych sporów. Spór bowiem o władzę doczesną papieża, jakkolwiek może się nazwać kwestją kościelną, nigdy jednak za spór religijny uważać się nie może. Takim sposobem skotyzm, tomizm, molinizm, jansenizm, konginizm, gallikanizm, febronianizm i tym podobne teorje są dziś wspomnieniami czysto historycznemi, nie mającemi najmniejszego echa w życiu religijném tutejszego społeczeństwa, które po oddzielenia państwa od kościoła i po przeprowadzeniu supremacji pierwszego nad drugim, uważa całkiém za zbyteczne, a nawet za niewłaściwe zajmowanie się kwestjami religijnemi. Wszystkie więc objawy życia religijnego dadzą się sprowadzić do jednego wspólnego mianownika: materjalizm zupełny, lub bezwzględny romanizm.

W takim składzie rzeczy nic dziwnego, że dogmat nieomylności, który dotąd tyle jeszcze robi hałasu i wrzawy w Niemczech, tu przeszedł bez śladu, bez echa, a cały spór w téj kwestji da się zredukować do kilku jaskrawych panfletów dziennikarskich i do kilku humorystyczno-satyrycznych karykatur.

Z tego, com dotąd powiedział, nie należy wnosić, aby podobnie jak u nas zupełna panowała tu cisza na polu teologiczno-naukowém i aby umysły tutejszych teologów pogrążały się w błogim śnie spoczynku i niemocy, owszém wyznać trzeba, że i tu nowe budzi się życie, acz bardzo powoli i nieśmiało, i że dzisiejsi teologowie jak Perrone, Franclin, Knol usiłują rozszerzyć ciasny horyzont swych nauk, będących niczém inném jak zlepkiem textów z Pisma św., z Ojców kościoła i z dekretów soborowych, i przybrać je w szaty filozofji, rozumu. Pomiędzy tego rodzaju pisarzami kościelnemi zwrócił na siebie uwagę dominikanin Oj. Gatti, który przed kilkoma laty wydał w Rzymie trzytomowe dzieło piękną łaciną napisane pod tytułem: „Kwestje apologetyczno-polemiczne“ oparte wyłącznie na wywodach rozumowych, jakie sobie umysł ludzki, obeznany ze światłem wiary, może stworzyć i wynaleść w przedmiocie prawd religijnych. Dzieło to jest owocem 12-letniéj pracy i aby mogło ujrzeć światło dzienne potrzebowało wdania się w tę sprawę samego papieża — tyle bowiem ze strony cenzorów kościelnych znajdowało przeciwności. Praca ta dla głębokości poglądów a także dla swych form scholastycznych tylko dla fachowych ludzi przystępna, jest krytycznym przewodnikiem i rozbiorem wszystkich systemów filozoficznych i religijnych, i zarazem filozoficzném wyłożeniem katolickich dogmatów — słowem stanowi ona bogaty materjał i dla filozofa i dla teologa.

Za dzieło to Ojciec Gatti został mianowany przez papieża sekretarzem kongregacji indexu i obecnie ogłasza Historję a raczéj Kronikę soboru watykańskiego, do któréj napisania był także w swoim czasie powołany Cezar Cantu.

W rubryce téj należy także wspomnieć o Wilhelmie Audisio, prałacie bazyliki św. Piotra i profesora prawa natury w Sapiencji rzymskiéj, który już kilka dzieł uczonych na tle społeczno-moralném i filozoficzno-prawném ogłosił. Pomiędzy innemi zasługuje na uwagę: „Prawo natury i narodów“ (po łacinie), „Prawo kościoła“, „Dyplomacja kościoła“, „Dążności teraźniejszych społeczeństw“ i t. d. wszystkie po włosku.

Od teologji naturalnym zwrotem myśli przechodzimy do m e d y c y n y. Nie będąc nawet specjalistą, lecz mając sposobność zetknięcia się z tutejszymi kapłanami Eskulapa i ich lekami, dostatecznie dokładne można wyrobić sobie pojęcie, jak medycyna a szczególniéj patologja i farmakologja pozostawiają wiele do życzenia, o ile takowe stoją niżéj aniżeli w innych krajach zachodniéj Europy, o ile tutejsi lekarze nie będąc Raspailistami, trzymają się zasad Raspaila, i o ile nic albo bardzo mało wiedząc o systemie homeopatycznym, są „alleopatami homeopatycznymi.“ Nic więc dziwnego, że tutejsza szkoła nie wywiera dzisiaj żadnego wpływu na ogólny kierunek medycyny i że młodzi lekarze dla zrobienia sobie renomy i karjery, muszą dopełniać swych wiadomości w Berlinie, Paryżu lub Londynie.

Liczne są przyczyny tego upadku a raczéj zastania się tutejszéj medycyny, z których wymienić tu główniejsze uważamy za stosowne. Obfitość naturalnych pokarmów i ztąd rodząca się prostota w pożywieniu a nadewszystko łagodność klimatu o wiele zmniejszają tak znaczną z przyczyn wprost przeciwnych w północnych krajach ilość chorób i cierpiących na nie. Daléj mały rozwój przemysłu i prawie do lat ostatnich zupełna nieznajomość a przynajmniéj nic nieznaczące zastosowanie machin parowych o wiele zmniejszały i zmniejszają stosunek kalectw, które znowu przy małych i bardzo pro-

stych środkach, jedynie prawie przez działanie powietrza leczyć się dają. Sąsiedztwo morza i niesłychana ilość źródeł termicznych i wód mineralnych dobrze ze swych własności znanych okolicznym mieszkańcom, uwalnia często chorych od rad lekarza, a szczególniéj od aptecznych przysmaków. Do tych naturalnych przyczyn, wpływających niepomiernie na powolny rozwój medycyny w pięknym kraju Hesperydów, dodać jeszcze trzeba i moralne, mianowicie: wpływ duchowieństwa, który aż do czasu zjednoczenia się Italji był pod tym względem stanowczy i fatalny. Trzeba bowiem wiedzieć, iż duchowieństwo italskie ze względów źle i niewłaściwie pojętéj moralności i przez niestosowny ascetyzm nietylko nie protegowało, ale do pewnego stopnia utrudniało i czyniło niemożebném wszechstronne i niezależne studjowanie medycyny, zwłaszcza anatomji, a z drugiéj strony aby podnosić, ożywiać i utrzymywać żywą wiarę ludu, osłabiało jego i tak niewielkie zaufanie do doktorów, a na ich miejsce wskazywało inne, mogące w jednéj chwili, bez żadnéj bolesnéj operacji, bez kosztów i długich zachodów uleczyć najbardziéj zastarzałe i najdolegliwsze cierpienia — jedynie tylko za jedno serdeczne westchnienie, za krótką, lecz rzewną i szczerą modlitwę... Tym sposobem medycy nietylko w kształceniu się doznawali dotąd wielu szykan, trudności i przeszkód, ale po dojściu już do pewnego stopnia nauki nie mogli mieć odpowiedniéj praktyki; teraz zaś, po odrodzeniu się polityczném Italji, należy się spodziewać, że obudzone życie społeczne, umysłowe i przemysłowe niezadługo błogi swój wpływ wywrze na tę tak ważną gałęź umiejętności i że italscy doktorzy staną na szczeblu wymagań i potrzeb obecnego czasu.

F i l o l o g j a. Myliłby się bardzo, ktoby mniemał, że ojczyzna Mezzofantego jest świątynią filologji, która tak okazale wznosi się w Niemczech, Szwajcarji, Holandji. Oprócz bowiem nielicznych poliglotów i oprócz wielkiéj zdolności Italów do nauczenia się obcych języków — filologja w obszerniejszém znaczeniu redukuje się do łacińskiego i francuzkiego, z których pierwszy nie przechodzi granic pewnych fachów. Dodać tu należy, że medycyna od dawna w swym wykładzie i terminologji posługuje się narodową mową. Od niejakiego czasu zaczyna wchodzić w modę język niemiecki, którego prócz Lombardczyków i Wenecjan nikt się dawniéj nie uczył w Italji. Na tyle pism w Italji nie ma ani jednego, któreby się poświęcało filologji i zdaje się, że kardynał Mai był ostatnim z włoskich filologów-klasyków*).

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) W lipcu 1872 założono w Turynie Przegląd filologiczny, lecz nakładca i główny redaktor jest Niemiec.

# WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
## o
# RZECZACH POLSKICH.

— **Teatr polski w Poznaniu** rozpoczął przedstawienia w dniu 2go b. m. komedją F r e d r y (ojca) p. t. „Cudzoziemczyzna“ — następnie dawano komedję M. U c h a r d a „Fiamina“ i „Poświęcenia“ pp. N a r z y m s k i e g o i S a b o w s k i e g o. — Z następnym numerem dawać będziemy stałe przeglądy teatralne, dziś ograniczamy się na wzmiance, iż dyrekcja rozwinęła niepospolitą staranność i energję, która przy usilności artystów — ufamy — zapewni jéj świetne powodzenie.

* * *

— W Krakowie wyszedł pierwszy numer zapowiedzianéj swego czasu **Pochodni**, która zamierza wypełniać w naszém piśmiennictwie brak pisma wypowiadającego o t w a r c i e i ś m i a ł o potrzeby naszego społeczeństwa.

* * *

— P. Braun wydał w Genewie, **na pamiątkę stuletniéj rocznicy rozbioru Polski** bardzo ładną fotografję, wielkości 30 ct. szerokości 20 ct. na pięknym bristolu naklejoną. Przedstawia ona naszą Przeszłość, Teraźniejszość i Przyszłość. Nad figurami allegorycznemi umieszczone są portrety Rejtana i Kościuszki, a także nazwiska znakomitych mężów. Artystyczne wyrażenie patrjotycznéj myśli, zaleca tę pracę p. Brauna miłośnikom narodowych pamiątek.

* * *

— **Stanisław Lipczyński**, rodak nasz kształcący się w malarstwie w Dreznie, wypracował tam dużych rozmiarów karton **„Zmartwychwstanie.“**

* * *

### Bibliografja bieżąca:

— **Goślicki, St.** „Pamiętnik teatralny, przedstawiający działalność sceny warszawskiéj.“

— **Kalendarz** Majstra od Przyjaciela Ludu na rok 1873. Nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

— **Kraszewski J. I.** „Sprawa kryminalna“, powiastka. (Dzien. Pozn.).

— **Pamiętnik wydziału prawa i administracji** w c. k. uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie wyszedł w tych dniach i zawiera: Skład wydziału, wykaz słuchaczów, promocji, egzaminów rządowych i rozporządzeń wydanych w r. 1871/72; w drugiéj zaś części rozprawy: Zasady nauki o poczytaniu, dr. A. Bojarskiego; — Zasady Hugona Grocyusza o prawie interwencji ze stanowiska dzisiejszéj nauki filozoficznego i pozytywnego prawa narodów, dr. Fr. Kasparka; — Wspomnienia o prawie magdeburgskiém w Polsce, prof. dr. Jakóba Girtlera; — O krytycznych badaniach tekstu instytucji Justyniańskich, prof. dr. Fryd. Zolla.

— **Radziwiłł, Edmund.** „Die kirchliche Autorität und das moderne Bewustsein.“ — Donoszą nam, że przygotowuje się przekład polski tegoż dzieła.

— **Suchecki, Henryk.** „Najnowsza Ramota gramatyczna pod tytułem: Gramatyka języka polskiego, ułożona przez Władysława Lercla — oraz niektóre odpowiednie pojęcia gramatyczne prof. Dr. A. Małeckiego.“ Kraków, w drukarni c. k. uniwers. Jagiell.

— **Szeliga Marja.** „Ze wspomnień kobiéty. (Tyg. Mód).
— Marja Szeliga nie chciała tworzyć nic nowego; nie chciała tworzyć wyjątków; obserwowała tylko i rezultat swych obserwacji przybrała w sukienkę powieści. Pokochało się i pobrało dwoje młodych ludzi. Uśmiechali się do siebie słodko... marzyli o szczęściu. Trwało to krótko. Ona nie umiała się nagiąć do twardych warunków prozy życiowej; on, uważając ją za dziecko, nie chciał burzyć jéj zamków na lodzie, nie chciał być nauczycielem i mentorem. To pierwsza chmurka na niebie szczęścia. Ona go podejrzywała o miłość dla innéj kobiety; on podejrzywał ją o miłość dla innego mężczyzny. Nie mogli oszczędzić sobie smutków, bólu i rozpaczy, bo nie było między niemi szczerości, nie było

tego połączenia dusz naiwnego zarazem i wzniosłego, które nie pozwala ani jednéj chwili pozostać samotną, bez spółudziału drugiéj ukochanéj istoty. Dramat serca w szczupłych zakreślony granicach, bez ważnych wypadków, bez tych efektów, które zadziwiają lub przerażają, bywa zwykle w życiu — dosyć miły; w opisach — dosyć nudny. Autorkę ustrzegł od tego śmiertelnego grzechu powieściopisarza — talent żywego opowiadania, usunięcie na bok wszystkich komunałów, wszystkich refleksji pospolitych i jałowych, djalog ożywiony, naturalny, brak szerokiéj opisowości. W tym światku, którego plan nakreśliła i wykonała Marja Szeliga, żyją ludzie smutno ale cicho; czytelnik zainteresować się musi niemi, badać serdecznie uczucie, co ich łzawi. i w jego sercu potężne znajduje echo. Autorka nie sympatyzuje z idealnemi mrzonkami swéj bohaterki, pojmuje całą ważność praktycznéj strony życia i w śliczném szkicu Karoliny, kobiety pełnéj uczucia ale i rozsądku, dała piękny wzór nie do naśladowania ale do wypełnienia wszystkiemi nowo zjawiającemi się wymaganiami czasu. Widzi nawet jasną przyczynę trosk i kłopotów, dręczących dwoje serc wybranych i powiada o nich, że nie poznali się dostatecznie, zanim przyjęli na siebie trudne obowiązki, połączone z założeniem ogniska rodzinnego. Potrzeba było dłudiéj a bolesnéj próby, ażeby się o tém przekonać mogli. W ich zdaniach o sobie były przeczucia i marzenia, ale nie było prawdy. „Więcéj światła!“ — takie zdaje się być żądanie Marji Szeligi... (Op. Dom.)

— **Wilkońskiego Augusta** „Ramoty i Ramotki“ wydał Józef Unger w Warszawie z odpowiedniemi drzeworytami Kostrzewskiego.

— **„Wyjątki** z pamiętników kata paryzkiego Sansona“, z francuzkiego. Warszawa, Neudling.

— **Zamojski, Andrzéj.** „O systemie więzień poprawczych w Irlandji.“

* * *

— Wydawnictwo Maurycego Orgelbranda w Warszawie ogłasza prospekt na dzieło pod tytułem: „Dzieje umysłowego rozwoju Europy“ przez **I. W. Drapera**, Dra medycyny i prawa, prof. chemji i fizjologji w uniwersytecie w Nowym Yorku. Tłomaczenie z oryginału angielskiego przez **Tadeusza Korzona.**

* * *

— Dowiaduje się Dziennik Pozuański, że p. **Stanisław Sczaniecki** z Karmina nabył od p. Kneizela wyłączne prawo tłomaczenia jego utworu dramatycznego, na konkursie nagrodą uwieńczonego, a noszącego nazwę „Die Tochter Belials“ i utwór ten przetłomaczył, dawszy mu tytuł: „Córa piekła.“ Granym on będzie na tutejszéj scenie na benefis p. Bolechowskiéj.



Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.